

ROBOTNIK

ORGAN
POLSKIEJ PARTJI
SOCJALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Dwudziestopięciolecie «Proletariatu».

28 stycznia r. b. upłynęło dwadzieścia pięć lat od owego szarego zimowego ranka, kiedy na stokach cytadeli warszawskiej, z wyroku sądu wojennego, zawisli na szubienicach czterej członkowie pierwszej znacniejszej w Polsce organizacji socjalistycznej.

Krótką, paroletnią zaledwie, była działalność partii „Proletariat”; a przecież nie była ona tylko świetnym meteorem na ołowianym niebie ówczesnej Polski, pogrążonej w popowstańczej reakcji i w gieszeffiarskich ideałach rodzącego się kapitalizmu; przecież pozostawiła ślady głębokie i wieczne — i data jej upadku, dzień mordu nad czterema „proletariatchykami”, budzi w tysiącach serc żywsze uczucia niż święta kościelne i „narodowe”.

Tak wielką była moc idei, rzuconych w klasę robotniczą przez siewców z „Proletariatu”, tak silną aureolą, otaczającą ich działalność, tak potężną tradycją, jaka się z działalności tej poczęła — że kiedy później, w szereg lat po rozgromieniu „Proletariatu”, odradza się znowu i na coraz większą skalę ruch robotniczy, kiedy ruch ten staje się widomą w narodzie siłą, kiedy szukając najodpowiedniejszych dla siebie dróg i najtrafniejszych haseł, krystalizuje się on w kilku odrębnych organizacjach partyjnych — każda z tych organizacji, broniąc swoich poglądów i uzasadniając swój kierunek — powołuje się na powagę pierwszego „Proletariatu”, stara się nawiązać nic jego tradycji, wiezie ze swemi rywalkami spór o dziedzictwo idejowe, uważa siebie za najbardziej uprawnioną spadkobierczynią „Proletariatu”.

W istocie, stanowisko idejowe „Proletariatu”, pomimo że nosiło na sobie wyraźne piętno warunków, w jakich partja ta powstała, było w zasadniczej swej osnowie stanowiskiem nowoczesnego ruchu robotniczego, — klasowego, rewolucyjnego naukowego socjalizmu. Organizatorzy i publicyści „Proletariatu” poddali głębokiej i śmiałej krytyce zarówno światopogląd świeżopowstałej kapitalistycznej burżuazji jak i tradycje szlacheckiej Polski; wysunęli, jako naczelne swe zadanie, organizowanie zrodzonej przez ten sam kapitalizm klasy robotniczej dla walki o społeczne i polityczne wyzwolenie; postawili z całą mocą zasadę łączności tej walki z międzynarodowym obozem robotniczym oraz, w szczególności i w pierwszej linii, zasadę solidarności robotniczej rewolucji polskiej z rewolucją rosyjską. Te podstawowe postulaty, na których proletariatchycy oparli całą swą działalność, świadczące o wielkiej przenikliwości, dojrzałości i odwadze

umysłowej twórców tej partji, zostały istotnie potwierdzone przez całą późniejszą historję polskiego ruchu robotniczego.

Nie znaczy to, by w poglądach i działalności „Proletariatu” nie było pierwiastków czasowych, nie było błędów, które zostały wyprostowane w późniejszym rozwoju ruchu, nie było luk, w następstwie zapelnionych. Partja „Proletariat”, jak powiedzieliśmy, nosiła na sobie piętno warunków w jakich powstała, była dziecięciem swej epoki. I to w potrójnym znaczeniu: była ona uzależnioną od niemowlęcego niemal stanu stosunków kapitalistycznych w kraju, oraz jego niejasnej, zamglonej, przytłumionej atmosfery ideologicznej; podlegała wpływom ówczesnego ruchu rewolucyjnego w Rosji; znajdowała się w kontakcie z ruchem w Europie.

W Europie zachodniej, po powszechnej reakcji, jaka zapanowała niepodzielnie z utopieniem w morzu krwi Komuny paryskiej i upadkiem starej Międzynarodówki, ruch robotniczy w poszczególnych krajach zaczyna się zaledwie dźwigać. Nie od razu wszakże i nie wszędzie trafia na właściwe drogi; spiskowy blankizm i antypolityczny anarchizm, podsycane prowokacyjną polityką rządów — z bismarckowskim na czele — utrudniają ustalenie taktyki. Taki stan rzeczy nie mógł nie odbić się na fizjonomji młodego socjalizmu polskiego, podejmującego pracę w niezwykle ciężkich i wyjątkowo skomplikowanych warunkach. I jakkolwiek pierwsi socjaliści polscy oparli się od razu na wzorach najlepszych — na teoretycznych naukach Marksa i praktycznych tradycjach Lasala — nie mogli się oni zdobyć na sformułowanie konkretnego programu politycznego i jasnej politycznej taktyki.

Drugą, większą jeszcze po temu trudnością była sytuacja w Rosji, stan i postawa ówczesnego ruchu rosyjskiego rewolucyjnego. Klasy robotniczej w nowoczesnym znaczeniu nie było wówczas w Rosji niemal zupełnie. Walkę z rządem prowadziła „Narodnaja Wola” organizacja z tendencją swych socjalistyczna, w istocie przecież inteligencka, której poglądy były mieszaniną liberalizmu z sentymentalnym chłopomanstwem. Nie mogąc oprzeć się o szersze masy, budowała ona swoją taktykę na terrorystycznym pojedynku z rządem carskim. Partja „Proletariat”, która zdawała sobie sprawę z tego, że rewolucja w Królestwie Polskim związana jest na dole i niedole z rewolucją w Rosji, nie mogła w pewnej mierze nie ulec wpływom swej rosyjskiej sojuszniczki. Zwłaszcza nie mogła się zdobyć na nakreślenie jasnego programu politycznego, skoro program polityczny „Narodnej Woli” z natury sytuacji musiał być mglisty. Stwierdzić przecież trzeba, że robotniczy charakter partji „Proletariat”, klasowe jej, zachodnio-europejskie stanowisko, wynosiły ją o całe niebo nad poglądy „Narodnej Woli”, że nawet uznając konieczność w danych warunkach taktyki teroru dla Rosji,

w Królestwie trzymała się ona metod budzenia i organizowania walki masowej, że na swoim gruncie przypisywała terrorowi rolę wyłącznie pomocniczą w stosunku do ruchu masowego, czegoś w rodzaju samoobrony od szczególnie niebezpiecznych szpiegów i prowokatorów.

Trzecią okolicznością, która nałożyła piętno na działalność „Proletariatu“, była sytuacja społeczna i ideologiczna w kraju, brak wszelkiej myśli i wszelkiego ruchu politycznego. Z jednej strony burżuazja i burżuazyjna inteligencja, kpiąc z wszelkich „romantyzmów“, głosiły „pracę organizacyjną“, za najwyższą cnotę uważały bogacenie się, bo przez to i kraj się bogaci, pocichu oddawały się marzeniom o „zawojowaniu Rosji“ — towarami; była to trzeźwa, prozaiczna, gieszeftarska ideologia, z zasady, w danych warunkach, obca i wroga wszelkiej polityce. Z drugiej strony wśród drobnomieszczaństwa i związanej z nim inteligencji pielęgnowano pocichutku i platonicznie strupieszale tradycje patriotyczne, pomieszane z nastrojami kościelnymi. W takiej to atmosferze wypadło pierwszym socjalistom polskim podnieść sztandar walki rewolucyjnej. Wiążąc urzeczywistnienie swoich ideałów z faktem i rozwojem kapitalizmu, z pojawieniem się i ruchem zrodzonej przez kapitalizm klasy robotniczej, musiała się partja socjalistyczna z całą siłą przeciwstawić burżuazyjnym ideologom kapitalizmu, musiała ich „trzeźwej“ idei osobistego bogacenia się przeciwstawić ideję równie trzeźwej rewolucyjnej walki o interesy mas, na których koszt to bogacenie się miało odbywać. Jednocześnie musiała walić taranem bezwzględnej krytyki w przeżyte tradycje patriotyczne, upatrując w nich nie tylko zalegające drogi zażytki niepowrotnej przyszłości, lecz nadto niebezpieczny hamulec, zdrańdą odrutkę dla rozwoju walki klasowej. Nie mając przecież wyraźnie określonych przeciwników politycznych, karczując dopiero drogę dla dalszego rozwoju ruchu, nie mogła się partja socjalistyczna wznieść do wysunięcia jasno zarysowanego, pozytywnego programu politycznego i wiodącej do urzeczywistnienia tego programu taktyki.

Pomimo wszakże wszystkie te trudności, pomimo braki i błędy, naczelną zasadę, założoną przez partję „Proletariat“ — walka klas, organizacja robotników dla walki masowej, międzynarodowy charakter ruchu, solidarność z rewolucją rosyjską — były głęboko trafne, stały się niezachwianą podstawą całego późniejszego rozwoju ruchu robotniczego w Polsce.

Minęło lat dwadzieścia. Polska stała się dojrzałym społeczeństwem kapitalistycznym, o ostro zarysowanych przeciwieństwach klasowych, o wysokim poziomie świadomości politycznej zarówno różnych odłamów burżuazji jak proletariatu. Na zachodzie powstała potężna i skonsolidowana Międzynarodówka o jasno wytkniętych celach i środkach. W Rosji miejsce przeszłej do historii „Narodnej Woli“ zajęła olbrzymia armja przemysłowego proletariatu, otoczona masami buntującego się włościanstwa. I kiedy w r. 1905-tym miljonowa ta armja uderzyła na podminowane porażkami wojennymi mury absolutyzmu carskiego — bataljon proletariatu polskiego wśród idących do szturm szeregów, zajął jedno z miejsc naczelnych.

W ogniu tytanicznej walki mas zagadnienia taktyki i programu które przerastały siły pionierów ruchu, znalazły wyraźne i szczegółowe rozwiązanie. Ale w ogólnych zarysach wytyczne, rzucone przez tych pionierów, przez twórców i bojowników partji „Proletariat“, pozostały nietknięte.

Dlatego, wspominając dziś ludzi, którzy przed ćwierć wiekiem krwią swą użyźnili grunt pod własny swój posiew, klasa robotnicza czci w nich nie tylko pierwszych męczenników swej sprawy, ale oraz swych wielkich nauczycieli.

W obozie wrogów i w naszym.

Klasa robotnicza wstąpiła w rok nowy pod znakiem polepszonej sytuacji ekonomicznej i zmniejszonego przygnębienia. Życie posuwa

się dalej naprzód, choć rządy kontrrewolucji drepca w tysamym miejscu. Uroczyste zapowiedzi rządu Stołypinowskiego, że wyprowadzić zdola na trwałe państwo z niebezpieczeństwa rewolucji, dając w pierw „uspokoienie“, a potem „reformy“, okazały się nędzną przechwałką. Mimo straszliwych środków, którymi operowano z nieludzkim okrucieństwem przez lata całe, zyskano „uspokoienie“ tylko częściowo i zgola niepewne, a „reformy“ — tych wcale nie było. Oprócz jednej tylko reformy rolnej, zdecydowanej na gorąco przy niedogasłym jeszcze ogniu rewolucji, nie udało się rządowi przeprowadzić ani posunąć naprzód ani jednego zamierzenia prawnego, któreby dotykało podstaw dzisiejszego układu społecznego w Rosji, układu, który doprowadził do rewolucji. Rząd, drogą zamachu stanu zmieniając prawo wyborcze, wprowadził do Dumy taką większość, któraby mu była bezwzględnie uległa. Ale większość ta, nie mając oparcia w większości społeczeństwa, i będąc niemal całkowicie zależną od rządu, który ją stworzył, stała się w jego ręku bezwolnym i posłusznym narzędziem, i wraz z nią cała dzisiejsza Duma stała się zgromadzeniem, które o tyle tylko ma jakąś powagę i siłę, o ile udziela mu jej rząd. Hekroć Duma próbuje przeciwstawić się rządowi, tylekroć ujawnia się jej poniżająca bezbronność i bezsiła. Zmuszone są widzieć to dzisiaj nawet te żywioły, które jaknajdłużej chciały zachować co do tego złudzenia. Te reakcyjne grupy, które są niezadowolone nawet z istniejącego „kursu“ rządowego i chciałyby przywrócić dawne porządki, oszańcowują się coraz mocniej w „izbie wyższej“ — w Radzie Państwa i do reszty zahamowują mizerne zapędy reformatorskie rządu i Dumy. Ciagle paktujący z jeszcze skrajniejszą od siebie reakcją, Stołypin nie przestaje skierowywać się coraz bardziej na prawo, byle utrzymać się przy władzy, i raz po raz, będąc już nawet w pół drogi, ustępuje przed naciskiem skrajnej prawicy. Duma zaś, jak prawdziwa niewolnica, musi mu z pokorą towarzyszyć w tym lawirowaniu.

W przeciągu całego ubiegłego roku zdołała Duma uchwalić trzy większej wagi projekty prawodawcze, a mianowicie: projekt reformy sądu miejscowego, projekt prawa o początkowym nauczaniu szkolnym i prawa o wypoczynku pracowników handlowych. I ani jeden z tych uchwalonych projektów nie zdołał jeszcze przebrnąć przez Radę Państwa. Natomiast w sprawie pierwszych dwóch rząd zdążył już cofnąć się sam: w komisji dumskiej oświadczył przedstawiciel ministerjum finansów, że ministerjum to nie może wstawić rokrocznie do budżetu projektowanej sumy 10 milionów na „oswiatę ludu“*), zaś w komisji Rady Państwa oświadczył Stołypin, że cofa najistotniejszą część projektu reformy sądu lokalnego.

Tym sposobem Duma, chcąc nie chcąc, zniewolona jest bez zastrzeżeń kapitulować bądź to przed rządem, bądź to przed Radą Państwa i cała jej „prawodawcza działalność“ staje się jałową robotą, z którą się nikt poważnie nie liczy. Jak to było w wypadku z reformą sądu — losy projektu prawodawczego zależą jedynie od jednostronnego układu rządu z Radą Państwa, jako jedyną realną siłą, z jaką się obecny rząd liczyć musi, układu, przy którym cała przedwstępna mozolna praca Dumy wcale w rachubę nie wchodzi, owszem, jest przekreślana z najbardziej wzgardliwą bezceremonialnością.

Gdy Guczkow, przywódca stronnictwa październikowców, które próbuje brać siebie i swoje wysiłki na serio, zagroził Radzie Państwa, że się z nią „obracuje“, że jej „pokaże zęby“ i t. p. i gdy spróbował tę groźbę wykonać, to znaczy — użalił się carowi (bo cóż innego zrobiłby mógł wódz październikowców?), kazano mu siedzieć cicho i Guczkow siedzi cicho, i będzie przewodził dalej komedji roboty prawodawczej w Dumie.

W stronnictwie październikowców niemała zwłaszcza liczebną rolę odgrywają te same szlacheckie żywioły, na których opiera się prawica, te same, które w ręku swoim dzierżą obecną całą władzę i w których interesach dokonana się kontrrewolucja. Stąd też żywioły te nie mają nazbyt wiele powodów do niezadowolenia. Wielki zaś kapitał przemysłowy i kupiecki, też częściowo reprezentowany przez niejednolite dumskie centrum, jeszcze nie wychował swej wyobraźni i przyzwyczajeni do szerszych widnokręgów politycznych. W ciągu pierwszych lat po rewolucji pochłonięty był całkowicie podreparowywaniem

*) Świeżo, na pełnym posiedzeniu Dumy, minister zgodził się na wstawienie na ten cel stałej sumy do budżetu, pod warunkiem, żeby pozwolono mu „odtargować“ 2 miliony.

się od doznanych ciosów, starał się przy pomocy rządu zdusić klasę robotniczą, złamać jej opór i przywrócić dawną skalę wyzysku; dzisiaj, gdy mu się to w znacznej mierze udało, korzysta skwapliwie z polepszonej po latach kryzysu sytuacji ekonomicznej, organizuje się pośpiesznie i na wszelki sposób, od rządu oczekuje przedewszystkim pomocy przy tej organizacyjnej robocie, asekuracji od nowego natarcia robotników. Jednostronna nieco dbałość obecnego rządu o interesy „żubrów“, czyli szlachty rolnej, budzi wprawdzie pewne niezadowolenie wielkich fabrykantów i bogatych kupców, ale podczas rewolucji nauczyli się oni cenić „silny rząd“ i umieją godzić się z obecnym rządem, o ile zabezpiecza im spokój wyzysku, o ile gotów jest dzielić się pozorami władzy, o ile wykazuje się w praktyce ze zdolności utrzymania na pewnym poziomie kredytu i zamożności państwa, o ile wreszcie potrafi dać podstawy silnemu militaryzmowi: militaryzmowi, który zdoła nie tylko trzymać w szachu rewolucję ale i poza granicami państwa zapewnić kapitałowi nowe nadzieje i nowe zdobycze. I dlatego, mimo wszelkie niezadowolenia, blok szlachecko-kapitalistyczny, na którym opierają się dzisiejsze rządy kontrrewolucji, stanowi dla rządów tych, jak dotąd, mocną i narazie jeszcze wcale zwartą podstawę.

Na niej oparta szajka Stolyipina nie znajduje dość racji do jakiegokolwiek szerszej reformatorskiej działalności, i przedewszystkim, do wprowadzenia w czyn obietnic konstytucyjnych. Plekroć zaś pod działaniem konieczności próbuje jednak naprzód posunąć sprawę jakiejś „reformy“, tylekroć jej własna wewnętrzna logika, interesy i sprężyny tych klas, jakie stoja za figurami sprawującymi władzę, powstrzymują ją za ręce.

Rząd nie rusza się z miejsca, — wyczerpał już niemal do ostatka mechaniczne, zewnętrzne zadania kontrrewolucji: powywieszał tysiące ludzi, zaludnił więzienia i katorgi, rozgromił i zamknął więcej niż $\frac{9}{10}$ związków zawodowych, klubów, stowarzyszeń oświatowych, zabrał się już do posłów robotniczych, słowem, wykonał niemal wszystko, co w tej dziedzinie było do wykonania. Próbuje ustalić w formach prawnych te niesłychane porządki, od czasu do czasu miewa jeszcze przy tej robocie nawroty najdzikszego, zwierzęcego okrucieństwa z czasów najgorszej gorączki kontrrewolucyjnej: wtedy dochodzi nas z straszliwej oddali syberyjskiej świst różeg, któremi ćwiczą więźniów politycznych; dowiadujemy się o masowych samobójstwach ofiar tych kanibalskich porządków.

W tym miejscu wszakże, gdzie miały być reformy, reformy, które miały zmienić ów układ stosunków, jaki musiał wywołać rewolucję — tam jest pustka. Tę pustkę stara się coraz gwałtowniej rząd zapelnąć polityką napastniczego i zaborczego nacjonalizmu. Rozbudzone namiętności nacjonalistyczne mają przesłonić sobą masom inne troski i inne dążenia. „Zdobycze“ nacjonalizmu mają zastąpić inne zdobycze, mają rozszerzyć teren czysto pasożytniczej eksploatacji dla czynowniczo-szlacheckich żywiołów, które stanowią podstawę bloku rządowego, które zasłużyły się najczynniej i bezpośrednio przy tłumieniu rewolucji, i dla których podstawą bytu jest czysto pasożytniczy, rabunkowy wyzysk. Dla nasycenia i zaspokojenia chciwego, rozzuchwalonego i zanarchizowanego wielotysięcznego tłumu czynowniczego trzeba potworzyć tysiące posad, otworzyć nowe źródła łapowniczego wyzysku i karmić go tłustymi okrucami władzy.

W tym celu z nagłą rozbójniczą determinacją zabrał się rząd do niszczenia swobód finlandzkich, w tym celu szykuje się do odcięcia Chełmszczyzny, w tym celu utrzymać chce za wszelką cenę szkołę rusyfikatorską w Polsce, w tym celu wznowia dawne i wymyśla nowe sposoby prześladowania żydów.

Mimo takich zapędów nacjonalizmu rosyjskiego, klasy posiadające polskie nie przestają dążyć do sojuszu z nim. Polityka naszej burżuazji w dalszym ciągu całkowicie określa się przez obawę przed rewolucją i socjalizmem i dlatego mimo wszystko, mimo czekającą Królestwo amputację, mimo rusyfikatorskie projekty szkolne — burżuazja ta wszystkimi siłami popiera reakcję w Rosji. Koło Polskie w Dumie od czasu do czasu zdobywa się wprawdzie na opozycyjnie brzmiące przemówienia. Wszakże i te niewinne i nieśmiałe demonstracje, narzucane przez obelżywe wprost postępowanie rządu, nie mogą zastąpić faktu, że tak Koło to, jak i klasy posiadające, które ono

reprezentuje, zdołały już dokładnie pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy; mimo wszystkie kłamliwe frazesy próbują taktyki zupełnego dostosowania się do dzisiejszego ustroju państwowego i dzisiejszej polityki rządu rosyjskiego. Kompromis z prawicą Dumy, z nacjonalizmem rosyjskim, reprezentowanym przez Guczkowa i Krupienskiego, staje się najwyższym marzeniem naszej burżuazji, głównym przedmiotem jej dążeń politycznych. Nad przygotowaniem tego kompromisu pracuje wytrwale na terenie krajowym przywódca N. D., Roman Dmowski, nie tylko agitując wyraźnie za sojuszem z październikowcami, ale prowadząc wytrwale i zaciekle kampanję przeciw rosyjskim liberałom, przeciwko liberalizmowi wogóle, przeciwko zasadom humanitarnym i demokratycznym. Na pozór w ubiegłym roku polityka oficjalna naszych klas posiadających przesunęła się bardziej na lewo, w istocie rzeczy przesunęła się ona jeszcze bardziej na prawo — i im wyraźniej mija apatia mas, im głośniejszy pomruk idzie od dołu, tym wyłączenie i mocniej pochłaniają polityczne dowództwo naszej burżuazji potrzeby i sprawy wojny domowej: walki w kraju z demokracją i socjalizmem.

Ale im gruntowniej likwiduje burżuazja swoje szersze programy „narodowe“, im cyniczniej wkupić się stara w łaski rosyjskiego nacjonalizmu, tym hałasliwszy zgiełk patriotyczno-nacjonalistyczny towarzyszy wszystkim jej wystąpieniom. Rok ubiegły był rokiem grunwaldzkiego obchodu, i przedtym jeszcze, rokiem uroczystej koronacji okradzonego „obrazu cudownego“ w Częstochowie. Obydwa te obchody miały przedewszystkim zadokumentować jedność ludu z całą kontrrewolucją, z ugodowami i kupcami Polską wyzyskiwaczami. Ale do obchodu rocznicy Grunwaldzkiej, który był u jednych cyniczną, u innych naiwną komedią, nie udało się pociągnąć klasy robotniczej, a na słynny klasztor Częstochowski, otoczony nimbem światła wskutek wykrycia potwornej zbrodni paulina Macocha. Wykrycie tej zbrodni i złodziejskich porządków, panujących na Jasnej Górze, stało się od razu faktem dużej wagi: wykazało naocznie całą zgniliznę, całą cyniczną obłudę i niecnotę burżuazyjnego klerykalizmu. Klerykalna burżuazja nie mogła nie wiedzieć, co to za ptaszki gospodarzą w słynnym klasztorze, i jednak starała się z tego bezczelnego szwindlu robić największą świętość narodową, bo to jej pomagało utrzymywać w ciemności masy ludowe, rządzić nimi przy pomocy kleru i wyzyskiwać je spokojnie. Dzisiaj zbrodnia częstochowska otworzyć musi oczom wielu nawet najciemniejszym — i dlatego cała burżuazja oplakała ją, jako kłeskę „narodową“...

Ponieważ wszakże „kłeska“ ta miała w sobie wiele pouczającego materiału dla ludu, przeto burżuazja rychło postarała się odwrócić od niej uwagę ogółu i zwrócić ją na inne „kłeski narodowe“. W ogólności, główną troską, głównym zadaniem politycznym kierowników naszej burżuazji jest wytwarzanie raz po raz nowego humbugu, nowego frazesu i kłamliwej blagi, któraby pomagała utrzymać dawną jedność i bojową gotowość bloku kontrrewolucyjnego.

Po haniebnym krachu neoslawizmu, po bankructwie nadziei na październikowców (zresztą ciągle ponawianych) taką blagą stał się — frazes antysemitki. Krzykiem o „niebezpieczeństwie żydowskim“ poganiacze endeccy starają się na nowo skupić burżuazyjne stado. Szerząc demoralizację antysemitką, starają się ogłupić masy, a burżuazję oczyścić w ten sposób od resztek liberalnych „przesądów“ uczynić ją zdolną do każdej klasowej podłości w walce z robotnikiem i do każdego politycznego kompromisu przy ugodzie z rządową prawicą. Drobną i średnią burżuazją niedopuszczaną jest do posad rządowych, a na innym polu: w rzemiośle, w handlu, w t. zw. „zawodach wyzwolonych“ (adwokaturze, medycynie i t. p.) konkurować musi z żydami. To jeszcze bardziej utrudnia jej położenie, które i tak jest niełatwe, ponieważ wielki kapitał ruguje drobniejszych wytwórców i pośredników i coraz bardziej uzależnia od siebie. Drobnomieszczaństwo straciło wiele na niespokojnych czasach, a politycznie nie zostało zaspokojone. Dlatego czuje się ono niezadowolone i rozczarowane do wszelkiej polityki, dlatego daje oparcie „frondzie“ przeciwko endekom, dlatego nawet — o zgrozo!

— czytuje „radykalne“ artykuły p. Ehrenberga w „Kurjerze Północnym“.

Tę spłoszoną czeladkę stara się obecnie naganka antysemita napędzić z powrotem do bloku kontrrewolucyjnego. W tym celu p. Dmowski powtarza raz po raz, że ograniczenie praw żydów w przyszłym samorządzie potrzebne jest dla walki ekonomicznej z żydami. A p. Wł. Grabski, „poseł ziemi warszawskiej“ dowodzi w „Słowie“, że najistotniejszym zadaniem polityki polskiej w kraju powinno być rugowanie żydowskich kramów przez „chrześcijańskie firmy“...

Oto do jakiego ostatecznego wyniku sprowadzone zostały grzmiące hasła „narodowe“! Przed kilku dziesiątkami lat, w epoce, jaka nastąpiła po ostatnim powstaniu narodowym, zniechęconą do polityki burżuazja wysunęła hasło „pracy ograniczonej“, które rozumiała przedewszystkim w sensie osobistego bogacenia się. Dzisiaj, gdy kapitalizm w kraju naszym na wsi i w mieście pusił już głębokie korzenie, nacjonalizm, toczący wojnę na noże z socjalizmem, bezsilny w walce z caratem, rozjątrzony i rozczarowany, rzuca pomniejszej burżuazji to samo hasło: „zbogacajcie się“! I dodaje: na koszt żydów.

Nie dziw, że na tym gruncie zejść się mogły z nacjonalizmem i niektóre „postępowe“ odłamy naszego drobnomieszczaństwa, chwiejne i rozczarowane do „polityki“! Tak się stało, że rozmaici dawni „sympatycy rewolucji“ w rodzaju Andrzeja Niemojewskiego i pani Izy Moszczeńskiej zawrzeć mogli rodzaj sojuszu z najgorszymi przedstawicielami naszej reakcji i dzisiaj ta godna para radykalnych „wolnomyslicieli“ lepi w oszczerczej złości te grudki błota, jakie potem ciska w rewolucję plugawa ręka Dmowskiego.

* * *

Tym sposobem — mimo sporów, jakie rozdzielają obecnie dawny blok kontrrewolucyjny, ostro i wyraźnie, jak dawniej oddziela linia graniczna klasę robotniczą od obozu wyzyskiwaczy. Proletariat nasz w walce o lepsze jutro dzisiaj, jak i przedtem, liczyć może tylko na własne siły.

Ale pod tym względem w roku ubiegłym zaczęły się dla proletariatu lepsze czasy. Przedewszystkim minęło już dawne przygnębienie i apatia: ów najgorszy wróg robotników. Podniósł się na nowo po latach klęski duch w klasie wydziedziczonych i popycha ją do walki. Robotnicy poczynają garnać się z dawnym zapalem do partii socjalistycznej. Widoczna poprawa sytuacji ekonomicznej wlała nową otuchę w serca masy, znękaney wieloletnim kryzysem i jego straszliwymi następstwami. I tym razem proletariat Polski ruszył do walki w pierwszym szeregu armii robotniczej całego państwa. Strejkowało w Rosji w przeciągu drugiego półrocza ubiegłego roku około 100.000 robotników, z tego objęła letnia burza strejkowa w Królestwie Polskim nie mniej niż 30 do 35 tysięcy robotników.

Rządy kontrrewolucji drepają ciągle bezsilnie w tym samym miejscu. Okręt państwowy ugrzązł bezwładnie na mieliźnie kontrrewolucji i nie rusza się wcale z miejsca, gdzie go zaskoczył huragan roku 1905-go. A przeobrażenie wewnętrzne i dojrzewanie klasowe społeczeństwa postępuje ciągle dalej, czyniąc coraz mniej znośnym istniejący ustroj. Dzisiejsza częściowa poprawa sytuacji ekonomicznej ma przyczyny, leżące w zupełności poza tym ustrojem, związane z parokrotnym urodzajem zbóż i ogólną poprawą wszechświatowego położenia ekonomicznego po minionym kryzysie. We wsi rosyjskiej zachodzą głębokie przeobrażenia. O tym, że nawet i wśród rosyjskiej mieszczańskiej masy zaczyna stopniowo przechodzić dawna apatia — świadczą liczne objawy: ruchliwe zjazdy, olbrzymie demonstracje po śmierci Tołstoja i Muromcowa, nadewszystko wznowione demonstracje studenckie. W roku minionym po raz pierwszy od upadku rewolucji z pieśniami i sztandarami odważyły się znów wyjść grupy ludzi na ulicę.

Mimo rozgromu — o utajonej potędze ludu w kraju naszym świadczy niesłabnąca nienawiść do proletariatu, jaka nie przestaje u nas łączyć wszystkie warstwy posiadające w jeden walczący obóz.

Nie ulega wątpliwości, że wstępujemy w nową fazę. Pierwsze utarczki już się zaczęły. Czeka ją proletariat lata walki. Trzeba, ażeby klasa robotnicza czynnie się do niej sposobila, aby wyzyskała jak najobficiej polepszoną sytuację ekonomiczną, aby umocowała się

na wszystkich zdobytych placówkach, aby korzystając z tego, że dawne drgnęło w niej życie, skupiła się znów świadoma i gęsta masą koło czerwonego sztandaru.

Zjednoczenie „na wywrót“.

Obóz socjalistyczny u nas jest organizacyjnie rozdarty: w każdym ośrodku przemysłowym, w każdym zawodzie, w każdej większej fabryce i kopalni świadomi robotnicy, o ile są zorganizowani, tworzą odgródzone od siebie, przeciwstawiające się sobie grupy partyjne.

Partja nasza, broniąc określonych poglądów na sprawy programowe i taktyczne proletariatu, prowadząc walkę ideową z błędami, jej zdaniem, i szkodliwymi poglądami innych partji, — jednocześnie wysunęła hasło zjednoczenia socjalistycznego. Niechaj się istniejące różnice poglądów ścierają w łonie jednej partji; niechaj głos i argumenty każdego kierunku docierają do wszystkich zorganizowanych robotników; niechaj nie zatyka im się uszu wata tradycji i ambicji ciasno-partyjnych, niechaj taktyka i walka całego socjalistycznego obozu robotniczego będzie następstwem swobodnego rozważenia wszystkich za i przeciw, — ale niechaj walka ta będzie nazewnątrz w nacieraniu na wrogów proletariatu jedna. Jako wyznawcy pewnych określonych poglądów, nie boimy się tych świadomych i dojrzałych decyzji zjednoczonego socjalistycznego obozu; mamy wiarę, że poglądy nasze, jako słuszne, jako najlepiej odpowiadające interesom klasy robotniczej, zatriumfują; ale gdyby się nawet okazało, że w tej lub innej sprawie pozostalibyśmy narazie w mniejszości, to wolimy jako mniejszość bronić swoich poglądów i wywierać wpływ na decyzje zjednoczonej partji, niż skazywać obóz socjalistyczny na stałe rozdrożenie i rozdarcie.

Zapewne, warunkiem tego, aby zjednoczenie było wogóło możliwe, jest pewna wspólność poglądów na najogólniejsze, najbardziej zasadnicze sprawy; otóż wykazaliśmy w artykule i w broszurze „W sprawie zjednoczenia socjalistycznego“, że pomimo wszelkie różnice w poglądach — w okresie rewolucji proletariat, jako całość, występował jednolicie; że wspólną wszystkim jego odłomom platformą ideową była walka masowa we wszelkich formach, jedność proletariatu wszystkich narodowości, dążenie do demokratyzacji państwa i usamodzielnienia Polski; że najbezpośredniejszą nauką okresu rewolucyjnego jest zjednoczenie organizacyjne na gruncie tej platformy obozu socjalistycznego; że, wobec tej możliwości zjednoczenia, zbytkiem jest zachowywanie organizacyjnego rozbitcia dla różnic, istniejących w ramach tej wspólnej platformy. Niestety reakcja okresu kontrrewolucyjnego utrudniła wcielenie w życie tej nauki rewolucji. Reakcja ta pozwoliła S. D. K. P. i L. skurczyć się znów w zaskorupiałą sektę, która obok całego szeregu innych szkodliwych i zgubnych poglądów, jako jedno ze swych głównych zadań postawiła — walkę z ideją zjednoczenia.

Ale utrzymać się na tym martwym i skazanym na obalenie stanowisku mogła się ta grupa tylko tak długo, jak długo całe życie społeczne i polityczne zostawało w martwym punkcie. Przepowiadaliśmy od kilku lat, że skoro skończy się zastój, skoro zaczną mijać apatia, skoro obudzi się znów czynna opinia świadomych mas robotniczych — sprawa zjednoczenia pojawi się na porządku dziennym z żywiołową siłą, i pochód jej złamie i zmiecie wszystko, coby mu się na drodze kładło.

Przepowiednia nasza ziściła się. Z pierwszymi objawami ożywienia się ruchu, budzenia się samodzielnej myśli wśród kół uświadomionych robotników, podniesiona została sprawa zjednoczenia. I oto S. D. K. P. i L. zaskoczona tym faktem, czując, że z prądem zjednoczeniowym goła walka jest beznadziejna, widząc, że własne szeregi partyjne chcą zjednoczenia, że nie rozumieją, jak można zjednoczeniu się opierać; kiedy wszelkie amputacje, wyklinania, sądy partyjne okazały się bezsilnymi, bo zaraza zjednoczenia przenika do coraz liczniejszych komórek organizmu partyjnego — postanowiła chwycić się innej taktyki. Chcecie zjednoczenia? — powiedzieli kierownicy S. D. K. P. i L. swoim towarzyszom-robotnikom, — owszem, będziecie je mieli; my je wam sami damy; ale na inny, na swój sposób; nie potrzeba wcale łączyć się z P. P. S.; my wam poprostu przyprowadzimy pepeesowców do naszej własnej organizacji; powiemy

im: jeżeli chcecie szczerze, żeby było zjednoczenie, żeby była jedna partja, żeby nie było rozbicia, to wstapcie do nas; to jest najprostsze; obiecujemy im, żeby ich zachęcić, że będziemy ich przyjmowali z zachowaniem rangi partyjnej — i jednocześnie będziemy na wszelkie sposoby zobydzałi im ich własną partję, żeby im ułatwić porzucenie tej partji. Poprostu: oplujemy ich a potem zjemy. I wilk będzie syty i owcy — nie będzie.

Taki właśnie sens mają rezolucje w sprawie zjednoczenia — t. j. „w sprawie przyłączenia do naszej partji robotników z lewicy P. P. S.“ — przyjęte na ostatniej konferencji S. D. K. P. i L. Tylko „robotników z lewicy“; inteligentów nie potrzeba; swoich mamy dosyć; inteligencji „lewicowi“ są najniebezpieczniejsi, nasi natomiast są uosobieniem wszelkich cnót proletarjackich; przyjmujemy „robotników z lewicy“ pod komendę naszej inteligencji: to jest najprostszy sposób załatwienia się ze zjednoczeniem.

Takie zjednoczenie „na wywrót“ obiecali kierownicy S. D. K. P. i L. swoim własnym towarzyszom partyjnym, domagającym się zjednoczenia.

Ta napozór wielce przebiegła taktyka kierowników S. D. K. P. i L. ta próba rozwiązania poważnej sprawy fortelem i wybiegiem, przyniesie im w niedalekiej przyszłości gorzki zawód. Już przed dwoma laty „wzywali wszystkich członków lewicy“, aby przeszli do ich partji — i pies kulawy nie usłuchał tego „wezwania“. Teraz trzeba będzie robić wszelkie wysiłki, aby „robotnicy z P. P. S. dzielnicami (!), kółkami lub jakimkolwiek innym sposobem“, jak mówi „Czerw. Szt.“, przechodzili do S. D. Trzeba będzie, jeśli się gdziekolwiek istotnie powiedzie Pawła lub Gawła przeciągnąć, zrobić z nich „kółko, dzielnicę“ lub nawet cały okrąg i wedle wypraktykowanych wzorów reklamować to w swoich pismach. Ale kogo się tym oszuka? Robotnicy na miejscu, po fabrykach i dzielnicach, będą widzieli, że rozbicie obozu socjalistycznego trwa dalej, że praktyki takie nie tylko nie są krokiem ku zniesieniu tego rozbicia, lecz przeciwnie, zaogniają jeszcze bardziej stosunki.

Jakież z tego wyciągną wniosek? Że wynalazcy zjednoczenia „na wywrót“ są bardzo złemi doradcami; że danej uroczą obietnicę spełnić nie są w stanie; że trzeba szukać innych dróg.

Swoim najświeższym eksperymentem kierownicy S. D. K. P. i L. postawili na kartę swoje stanowisko w jednej z kwestji, które najbardziej obchodzą ogół uświadomionych robotników; skoro przegrają — a przegrać muszą — uturują mimowoli drogę temu zjednoczeniu, którego tak się boją, które chcieliby odwrócić, obejść, wykreślić.

* * *

Ciekawym objaśnieniem i komentarzem rezolucji konferencji esdeckiej jest artykuł w listopadowym numerze „Czerwonego Sztandaru“ (Nr. 179). Nasi towarzysze prasy wespół z członkami praskiej organizacji S. D. K. P. i L. urządzili konferencję która zakończyła się uchwaleniem rezolucji za zjednoczeniem. Fakt ten wywołał burzę w sferach kierowniczych S. D. Z jednej strony starają się zebranie praskie zbagatelizować. „Jestto dość komiczna historia“, piszą w dziale z partji, „długiej tej rezolucji... dla braku miejsca nie przytaczamy, choć zasługuje na przedruk ze względu na swój zabawny charakter“; zaznaczają z naciskiem, że esdecy, którzy brali udział w tym zebraniu, to byli sami robotnicy i nie było z nimi ani jednego inteligenta. I w tym samym numerze „Czerwonego Sztandaru“ wała olbrzymi i wściekły artykuł, skierowany przeciw owej „komicznej“ i „zabawnej“ rezolucji, nie przytoczonej „dla braku miejsca“; artykuł, rozpoczynający się od zapewnienia raz jeszcze, że owa „pogadanka i rezolucja... znaczenia oczywiście nie mają“, i że „konferencja dzielnicy praskiej... która miała tę rezolucję rozpatrzyć, odrzuciła ją bez chwili namysłu“. Bez chwili namysłu! Bo kóżby tam miał chwilę czasu, aby namyślać się nad „zabawną“ i „komiczną“ rezolucją, która, jak pisze dalej redakcja „Czerw. Szt.“ „szeroko i długo opiewa konieczność, powaby (!) i zalety jedności proletariatu w walce z ustrojem burżuazyjnym...“

Zjednoczenie u nas jest niemożliwe, pisze dalej redakcja „Czerw. Szt.“, albowiem, aby było możliwe, „koniecznym jest, aby poszczególne odłamy proletariatu socjalistycznego zrozumiały, jaki powinien być właściwy program i właściwa taktyka robotniczej walki klasowej, i aby stanęły w zupełności na tym samym gruncie.“ I ciągnie

dalej: „Jak stoi sprawa u nas? Oto uprzytomnijmy sobie tylko na chwilę bodaj parę najgłówniejszych zadań obecnego okresu.“

I wytacza przeciw nam w trzech kwestjach trzy zarzuty, które przy bliższym rozpatrzeniu z całą siłą zwracają się właśnie przeciw S. D. K. P. i L. Bo posłuchajmy tylko:

„Mamy do zwalczania ogłupiającą, szalbierczą i reakcyjną politykę narodowców... Czy lewica P. P. S. zdobyła się dotąd na wyraźne, konsekwentne, nieugięte stanowisko w kwestji narodowej, w sprawie programu autonomji? Istotnie — lewica P. P. S. nie chce, wzorem ostatniego zjazdu S. D. K. P. i L., pisać szczegółowej recepty, jakie to sprawy mają być załatwiane w przyszłym sejmie autonomicznym a jakie w Petersburgu; uważa to za przedwczesne i jałowe; i czy redaktorzy „Czerw. Szt.“ serjo chcą nas zapewniać, że owej recepty używają w praktyce dla zwalczania ogłupiającej, szalbierczej i reakcyjnej N. D.? Toż jedyny artykuł „Czerw. Szt.“, skierowany przeciw autonomicznemu projektowi Koła, wniesionemu do II Dumy, znajdował się w rażącej sprzeczności z ową oficjalną receptą autonomiczną S. D. K. P. i L.! A „wyraźne, konsekwentne, nieugięte stanowisko S. D. w kwestji narodowej? Posłuchajmy, co mówi o tym stanowisku jeden z najbliższych przyjaciół redakcji „Czerw. Szt.“ Radek, na VI Zjeździe S. D. K. P. i L. „Upatruję błąd w niedostatecznym uwzględnianiu w naszej agitacji faktu ucisku narodowościowego. Zarząd Główny przejął w dziedzictwie od dawniejszych kierowników partji zwyczaj zamykania oczu na krzyczące fakty tego ucisku. Gdy rząd np. zamykał u nas jedną po drugiej cały szereg instytucji kulturalnych, my, zamiast piętnować w tych wypadkach carat, napadalśmy jedynie na zachowanie się N. D...“ I co miał przedstawiciel Zarządu Głównego oskarżeniu temu przeciwstawić?...

Przejdźmy z kolei do drugiej kwestji, poruszonej przez „Czerw. Szt.“: Mamy do zwalczania demoralizację anarchizującą i bandytyzm „Fr. Rew.“ P. P. S. Czy lewica P. P. S. nie skrewiła niestety i pod tym względem, obruszywszy się na nas za zasadniczą rozprawę z tamtym kierunkiem, i chwytając nas, że tak powiemy, za rękaw, kiedyśmy właśnie najostrzej wystąpili przeciw rozpuszczeniu politycznej Frakcji? Trzeba zaiste wielkiej odwagi i zdumiewającej wiary w naiwność i krótką pamięć swoich czytelników, aby coś podobnego napisać. Toż każde dziecko wie, że jedynie my prowadzimy z zasadniczą, bezwzględna, idejową walkę z polityką i działalnością Frakcji, — kiedy „polemika“ esdeków z frakcjami to wzajemne ciskanie w siebie pigułkami błota. I lepiejby redakcja „Czerw. Szt.“ zrobiła, gdyby nie wspominała o owym „chwyceniu za rękaw“! Bo jakże to było w rzeczywistości? Róża Luksemburg napisała z powodu wydanej przez nas książki o Sądach Wojennych w Królestwie Polskim artykuł, w którym dowodziła, że P. P. S. zbudowała w Polsce most między rewolucją i bandytyzmem, kiedy w Rosji między temi zjawiskami istnieje nieprzebrana przepaść. W artykule tym, biorąc szubienice, dzwigane przez Skołona, za punkt wyjścia haniebnej napaści na nas, przedstawiła najzupełniej fałszywy wie stan rzeczy zarówno w Królestwie jak w Rosji. W odpowiedzi na to wykazaliśmy w artykule „O moście między prawdą a fałszem“, że właśnie Róża Luksemburg wraz z S. D. K. P. i L. popierają w Rosji ze wszystkich sił kierunek, który głosił i uprawiał aż do roku 1908 wyradzającą się w bandytyzm akcję bojową i eksproprijację. Toż jeszcze przed paru miesiącami nie kto inny jeno główny współpracownik rosyjski „Przeglądu Socjaldemokratycznego“, N. Trocki nazwał w głośnym artykule przywódcę popieraną przez S. D. K. P. i L. frakcję rosyjskiej (Lenina) „teoretykiem partyzantki i eksproprijacji“. Nie „łapaliśmy za rękaw“ jeno uderzyliśmy maczugą w łeb fałszerzy faktów i krętaczy, i ci, ogłuszeni, odpowiedzieli na nasze druzgoczące fakty i argumenty — milczeniem. Lepiejby milczeli i teraz!

Wreszcie kwestja trzecia. „Mamy do zwalczania — pisze redakcja „Czerw. Szt.“ — fatalne oddziaływanie kontrrewolucyjnej szajki rządowej i panujących z nią razem reakcyjnych klas rosyjskich... Czy lewica P. P. S. nie porzuciła, niby zbutwiałe onucze, swoje własne zawiązki organizacji nielegalnych, aby się rzucić naosłep w wir „legalnej“ działalności?...“ Postawiony nielegalnej partji zarzut, że chciała sama siebie porzucić „niby zbutwiałe onucze“, jest równie celnym jak niedorzeczny. A w sprawie legalnej działalności kierownicy S. D. K. P. i L. czują się powołani na nas napadać? Myśmy od 1906-go roku z ogromnym nakładem pracy

wyzyskiwali wszystkie legalne środki organizowania i uświadamiania proletariatu; natomiast S. D. K. P. i L. walczyła z legalnymi organizacjami robotniczymi, dopóki one wogóle istniały na szerszą skalę; postanowiła zaś zakładać takie organizacje w okresie, kiedy już ich zakładać nie było można. Czy mamy przypominać ciągnące się przez cały zeszyty rok, jedne bezmyślniejsze od drugich, artykuły „Czerw. Szt.“ o niezbędności legalnych związków zawodowych, bo „kontrewolucja wyczerpała sama siebie“, o pożytku legalnych socjaldemokratycznych związków konkurencyjnych do związków klasowych bezpartyjnych, o kółkach, transmisyjach i t. d.?

Poglądy i politykę kierowników S. D. K. P. i L. uważamy za fałszywe i zgubne, a pomimo to — albo właśnie dlatego — głosimy konieczność zjednoczenia całego uświadomionego proletariatu w jedną partję. Gdyż nie mamy najmniejszej wątpliwości, że zjednoczona robotnicza socjalistyczna partja weźmie ich w karby, stworzy atmosferę odpowiedzialności, zniszczy narowy i nałogi kółkowo-sekciarskie, pielęgnujące ciasnotę umysłową i stawianie ponad wszystko interesów swojego kółka. Kiedy ludzie ci mówią w swoim piśmie i rezolucjach o naszym rzekomym przywiązaniu do „kramiku“ i „stajenki“, przypominają żywo historję o owym jegomości, na którym gorzała czapka.

Redaktorzy „Czerw. Szt.“ mówią o „jedności zasad i taktyki codziennej“, jako warunku uprzednim zjednoczenia. Wątpliwości niema, dla każdego, co umie patrzeć, że między nami a nimi nigdy nie będzie tej jedności, bo oni nie chcą jej za żadną cenę, bo zawsze wykręca kota ogonem, bo żyją rozłamem i rozbięciem ruchu.

Innego trzeba warunku, aby zjednoczenie stało się ciałem. Trzeba, aby wytworzyła się samodzielna opinja robotnicza, aby zastanowiła się uczciwie i rzeczowo nad wszystkimi kwestjami spornymi i świadomie zadecydowała w najważniejszych sprawach.

Trzeba, żeby zadecydowała, jakie mają być metody walki z ogłupiającą, szalbierczą i reakcyjną polityką endecji; z demoralizacją Frakcji; z kontrewolucyjną szajką rządową — i czy dla walki tej należy podtrzymać rozbięcie obozu socjalistycznego czy też przeciwnie skupić go w jedną całość.

Dopóki takiej szerokiej i silnej opinji niema, zjednoczenie jest niemożliwe — możliwe jest zbywanie szukających wyjścia robotników projektami zjednoczenia „na wywrót“.

Gdy opinja taka powstanie i umocni się, zjednoczenie, prawdziwe zjednoczenie, stanie się faktem.

Zjazd rzemieślniczy a robotnicy.

Od 28 stycznia do 11 lutego obradował w Petersburgu ogólnopanstwowy zjazd rzemieślniczy. Pomimo że rzemiosło przeciwstawione wielkiemu przemysłowi nie jest naturalnym terenem ruchu robotniczego, pomimo że sam sposób zorganizowania zjazdu zapewniał na nim przytłaczającą przewagę majstrów — powiodło się go wyzyskać dla obrony interesów wyzyskiwanych w rzemiosle proletariuszy. Od samego początku utworzyła się na zjeździe zwarta grupa robotnicza, złożona z uświadomionych klasowo delegatów-czeladników z udziałem socjalistycznych postów do Dumy Kuzniecowa i Pokrowskiego. Grupa ta, jakkolwiek nieliczna (liczyła ona dwadzieścia paru członków na ogólną liczbę paruset delegatów) potrafiła się w wszystkich sprawach występować z jasnym i wyraźnym stanowiskiem klasowym i ostrą krytyką zarówno otwartych obrońców interesów majsterskich jak i rzeczników zgody, harmonji, patryarchalności, — i to pomimo ustawicznych przeszkód ze strony prezydium, reakcyjnej większości oraz policji.

Zaraz na posiedzeniu wstępnym zjazdu po mowie ministra handlu i przemysłu oraz innych osobistości oficjalnych zabrał głos przedstawiciel grupy robotniczej, aby śmiało i jasno określić jej stosunek do zjazdu.

„My, robotnicy“, mówił, „uważaliśmy za konieczne zjawić się na ten zjazd, gdyż ogólne warunki prawne, w jakich znajduje się klasa robotnicza w Rosji, nie pozwalają nam na urzadzanie swoich zjazdów robotniczych, gdziebyśmy mogli jawnie radzić nad swoimi potrzebami i jednocześnie swe wysiłki w walce o lepszą przyszłość. Na tym zjeździe rzemieślników-majstrów postaramy się rozwiązać złudzenia o wspólności interesów wszystkich, pracujących w rzemiosle i pretensjom majstrów przeciwstawimy żądania robotników... Wszystkie środki, zmierzające do sztucznego popierania produkcji rzemieślniczej, wszystkie próby zachowania lub odrodzenia organizacji cechowej i systemu terminatorstwa, tego bezprzykładnego wyzysku pracy dzieci — są hamulcem dla rozwoju wytwórczości, są ekonomicznie reakcyjne i szkodliwe dla robotników...

Podobnie nie chcemy oddzielnego prawodawstwa rzemieślniczego, oddzielnej inspekcji i t. p. — bo to jedynie dzieli robotników, lecz wspólnych praw dla całej ludności robotniczej. Ale dla rzeczywistego osiągnięcia prawodawczej ochrony pracy niezbędna jest gruntowna zmiana ogólnych warunków prawnych w Rosji a przede wszystkim zupełna wolność koalicji“. Przechodząc do wyjątkowo nieprzyjanych warunków, które sprawiły, że delegaci robotniczy nie mogli zjawić się na zjazd w ilości, odpowiadającej ogólnej ilości rzemieślniczego proletariatu, mówca ciągnie dalej: „związki zawodowe i wszelkie wogóle organizacje robotnicze systematycznie są niszczone. Działalność związków zawodowych, które ocalały, jest na wszelki sposób zwięziona i krepowana... Ze swej strony w wielu miejscowościach, w Moskwie, Wilnie, Łodzi, Warszawie, majstrowie, wbrew jasnemu postanowieniu komitetu organizacyjnego, wszelkimi siłami przeszkadzali wyborowi delegatów od czeladników... Los naszych towarzyszy, delegatów robotniczych na zjeździe w sprawie o alkoholizmem, (tu przewodniczący przerywa mówcy, który jednak ciągnie dalej) aresztowanie moskiewskich delegatów na zjeździe w sprawie walki wprostytucyjnej nie pozostawia wątpliwości, że nas, robotników, usiłuje się pozbawić wszelkiej możliwości występowania, na widowni publicznej nawet w ramach istniejących praw.

„Solidarne wystąpienie delegatów robotniczych różnych narodowości są najlepszym dowodem, że próby siania waśni narodowych nie mają powodzenia w środowisku robotniczym. Teraz jak i dawniej my wypowiadamy się za całkowitym zniesieniem ograniczeń i za prawem stanowienia o sobie każdej narodowości. I wszelkie objawy wojującego nacjonalizmu na tym zjeździe spotykają się z naszej strony z należytem odparciem.“

Nie możemy tu podawać sprawozdania z dwutygodniowych obrad zjazdu: czytelnicy znajdą je w prasie legalnej. Zaznaczmy tylko, że mała grupa robotnicza świetnie — z odwagą, energją i taktem — wypełniła nakreślony powyżej program swój, broniąc we wszystkich sprawach jasno i konsekwentnie interesów wyzyskiwanych.

Rzemiosło polskie było na zjeździe tym reprezentowane wyłącznie przez delegatów majstrów, którzy należeli do najbardziej reakcyjnej części zjazdu. Ogólne ich stanowisko określił ich mówca na posiedzeniu wstępnym następującymi słowy: „Rzemieślnikom w Królestwie wypada prowadzić rozpaczliwą walkę z miejscowym wielkim przemysłem i z przemysłem zagranicznym bez żadnego poparcia finansowego ze strony rządu.“ Wspomnimy też dla przykładu ku hańbie tych ludzi, że w sprawie dopełniającego kształcenia terminatorów delegaci Warszawy żądali, aby kształcenie to odbywało się wyłącznie wieczorami i nie zajmowało więcej jak 6—8 godzin tygodniowo — kiedy projekt rządowy mówi o 3 godzinach dziennie!

W kwietniu r. b. odbędzie się w Moskwie zjazd ogólnopanstwowy medycyny fabrycznej. W zjeździe tym, oprócz lekarzy, mają prawo wziąć udział przedstawiciele związków zawodowych. Niechaj że tym razem bodaj nieliczne pozostałe u nas legalne związki zawodowe skorzystają z tego prawa, niechaj na arenie publicznej nie rozbrzmiewa wyłącznie, w imieniu Polski, głos polskich wyzyskiwaczy i ich sług, głos polskiej reakcji!

Kronika.

Paweł Singer.

31 stycznia zmarł w Berlinie Paweł Singer, jeden z najbardziej zasłużonych wodzów niemieckiej socjalnej demokracji. Już za lat młodości, jako bogaty kupiec berliński, Singer był zdecydowanym sympatykiem ruchu robotniczego, choć nie brał bezpośredniego udziału w życiu politycznym. Kiedy wszakże z zaprowadzeniem przez rząd Bismarcka praw wyjątkowych przeciw socjalistom, na partję jęły się sypać najsurowsze represje policyjne, kiedy zaczęło się od niej odsuwać wszystko małouduszne i tchórzliwe — Singer otwarcie wstąpił do partji i stanął w szeregu pierwszych jej bojowników. Rychło partja postawiła jego kandydaturę do Berlińskiej rady miejskiej — i wbrew kampanji najobrzydliwszych oszczerstw, wbrew szczuciu antysemickich demagogów (Singer był z pochodzenia żydem) wyborcy powołali go ogromną większością głosów do rady miejskiej. Niezadługo potem ten sam okrąg wyborczy posłał go do parlamentu. W okresie tym Singer wraz z Beblem i Liebknechtem bierze czynny udział w tajnym kierownictwie partji, rozwiązanej formalnie na mocy „praw wyjątkowych“.

Pozostając aż do śmierci członkiem rady miejskiej Berlina, Singer położył nieocenione zasługi, broniąc we wszystkich sprawach, dotyczących gospodarki miejskiej, interesów ludności robotniczej i wogóle uboższej. Nieporównany znawca wszystkich kwestji samorządu miejskiego, Singer może być uważany za ojca socjalistycznej polityki municypalnej na kontynencie Europy. Obdarzony wielkim zmysłem praktycznym, Singer oddał swe niepospolite zdolności wraz z wielką częścią majątku organizowaniu, rozszerzaniu, umocnieniu wszelkich przedsięwzięć partyjnych: drukarni, księgarni, wydawnictw.

Ale właściwa funkcja jego w partji, w której nie miał on nikogo równego sobie, była funkcja prezydjalna: Singer był stałym przewodniczącym frakcji parlamentarnej, zarządu partji, wszystkich jej kongresów. Należąc sam do radykalnego skrzydła partji, zdecydowany wróg wszelkich kompromisów, broniący niezłomnie zasad czystej i ostrej walki klasowej przeciw oportunistom i rewizjonistom — Singer umiał

wszakże, jako przewodniczący, odnosić się z bezwzględną bezstronnością do wszystkich towarzyszy, niezależnie od swoich politycznych sympatii i antypatii. Jego to niczym niezmierną równowadze i spokojowi w znacznej mierze zawdzięczać należy, że burzliwe czestokraci i namiętne spory na zjazdach partii niemieckiej nie nadwyrężyły nigdy jedności partyjnej. Sam wyznawca określonych poglądów, był Singer twardym i niezachwianym stróżem jedności partii, uważając ją za naczelny warunek skutecznej walki.

Powaga Singera, jego wielki autorytet moralny sięgał daleko poza ramy własnej partii. Burżuazyjne partie niemieckie, zwalczając go, jako niebezpiecznego wroga, widziały w nim zarazem jednego z pierwszych mężów politycznych Niemiec współczesnych.

W dzień pogrzebu Singera, C. K. R. naszej partii przesłał redakcji „Vorwärtsu”, centralnego organu partii niemieckiej depeszę z wyrazami celi dla zasług zmarłego oraz bratniej kondolencji.

Strejk aptekarski. Niedawno minione czasy absolutnych rządów rozmaitych wojennych i cywilnych kacyków przy stanie wojennym i stanie nadzwyczajnej ochrony pozostawiły nam w puściźnie obyczaj wtrącania się władz do wszelkich poważniejszych zatargów pomiędzy pracą a kapitałem, zmuszania strejkujących aresztem i groźbami do powrotu do pracy, wyznaczania im na to terminu i tym podobnych objawów wyuzdanej samowoli biurokratycznej. Pamiętamy z czasów ostatnich niesłychany gwałt, dokonany na warszawskich tramwajarzach, gdy paręset aresztowanych motorniczych i konduktorów wywieziono codziennie z więzień, by pod eskortą żołnierzy prowadzili tramwaje, a potem na noc zabierano ich z powrotem do więzienia. To bezprzykładne wprost nadużycie będzie, jak wiadomo, przedmiotem interpelacji, wniesionej do Dumy przez posłów socjalno-demokratycznych. Teraz znów wzięły w ręce swoje zjednoczone władze policji, ochrony i wyższej administracji „załatwienie” strejku aptekarskiego. Właściciele aptek, idąc śladem wszystkich kapitalistów, pokwapili się też w ciągu lat ostatnich odebrać pracownikom ustępstwa, zdobyte przez tych ostatnich podczas rewolucji. Obecnie w całym szeregu miast, jako to: Łódź, Częstochowa, Sosnowcu, Będzinie, Zawierciu, Dąbrowie wybuchł strejk aptekarski pod hasłem odzyskania odebranych warunków. Odrazu do „załatwienia” tego strejku zabrały się władze na sposób kaznakowski. Najprzód tedy policmajster łódzki wezwał do siebie strejkujących pracowników łódzkich i oświadczył im skromnie, że o ile nie powrócą wszyscy do pracy, „zmuszony będzie zastosować energiczne środki zapobiegawcze”. Jednocześnie naczelnik ochrony zarządził sobie ankietę wśród właścicieli aptek, badając ich o tajemniczą przyczynę, która wywołała tak nagły wybuch strejku (!) i oświadczył on też, że zmusi strejkujących do powrotu do pracy. Jakoż 60 pracowników aptecznych powleczono do więzienia. Po tych przedwstępnych czynnościach gubernator piotrkowski wyznaczył „strejkującym” trzydniowy termin do zakończenia bezrobocia. Od aresztowanych żądano piśmiennych deklaracji, że powrócą do pracy. Mimo takiej „akcji pomocniczej” ze strony ochrony i policji wspólnie z p. Jaczewskim apteczni wyzykiwacze dali częściowo za wygraną i zgodzili się na podwyższenie płac prowizorem i pomocnikom i obiecyują inne jeszcze ustępstwa, jeżeli pracownicy wrócą „dobrowolnie” do pracy... A naczelnik ochrony łódzkiej polecił zarówno aptekarzom jak pracownikom, aby przysłali do jego kancelarii przedstawicieli w celu prowadzenia „układów” pod jego kierunkiem.

W Warszawie Skallon nie czekał nawet wybuchu bezrobocia i zarządził liczne aresztowania wśród farmaceutów, chcąc, aby ci, co pozostali na wolności, mogli „dobrowolnie” pozostać przy pracy i strejku nie wyczyniać. Mamy tu do czynienia z nowym rodzajem aresztowań na kredyt dla zapobieżenia strejkowi.

Takimi oto środkami serdecznej opieki otacza rozwyrzona banda czynności patryjotyczny wyzysk naszego „narodowego” kapitału. Ciekawa rzecz, czy przedstawiciele Koła Polskiego w Dumie, gdy pod obrady przyjdzie interpelacja o nadużyciach przy strajku tramwajarzy i w paru innych podobnych wypadkach, potępią działania władz, jako nieprawne i deprecjacje „swobodę pracy”!

Warszawskie »Słowo« o strejkach i socjalizmie. Podczas strejku tramwajowego organ wielkiego kapitału agrarnego i przemysłowego, warszawskie „Słowo” nawoływało zarząd tramwajów, aby nie robił żadnych ustępstw strejkującym, aby nie ulegał naciskowi bezrobocia: niechaj wprawdzie wtrącają do więzienia, pracujący, niby katorżnicy, pod ostrzem bagnetu, ukorzą się i „dobrowolnie” powrócą do pracy — potem pogadamy; z buntownikami nie należy prowadzić żadnych rozmów, robić im jakiegokolwiek ustępstwa.

Obecnie „Słowo” powraca do tej sprawy i chełpi się, jak słusznie wówczas zajęło stanowisko. W dwóch artykułach wstępnych (art. p. t. „P. P. S.” w Nr. z 6 lutego i art. p. t. „Socjalizm i strejki” w Nr. z 10 lutego r. b.), opartych na niedawnych numerach „Robotnika” i „Czerwonego Sztandaru”, stwierdza z tryumfem, że sami socjaliści przyznają się do swego udziału w kierownictwie strejkiem tramwajowym. Zatem mieliśmy rację, woła, gdyśmy mówili, że za tym kryła się „obca zawodowi ręka”, że strejk nie był wynikiem „głęboko odczuwanych potrzeb”, że był skutkiem „agitacji” tych, co z „wyrachowania taktycznego” pozostawali w półcieniu.

„Słowo” napomyka, że zapewne ruch robotniczy „przy rozwoju swobodę wejdzie na normalne tory ruchu zawodowego”. Dzisiaj, mówi, „istnieją jeszcze więzy (!), które, naszym zdaniem, są zbyteczne (!), ale nikt z nas nie dusi się od zbytku swobody”.

Trudno o więcej obłądy w mniejszej ilości słów. „Nikt z nas”!

Niewątpliwie zarząd towarzystwa tramwajowego, odbywający radę wojenną w swoim lokalu lub w salonach ks. Czetwertyńskiego zupełnie tak samo się „dusi” w „zbytecznych więzach”, jak pracownicy tramwajowi na masowce w remizie lub w okratowanym lokalu przy ul. Spokojnej! „Przy rozwoju swobodę!” Jakże często „Słowo” pisze o potrzebie „rozwoju swobodę” dla „normalnych torów ruchu zawodowego”? Czy raczej zamykanie związków, najdziksze, najbardziej wyuzdane zęcania się pacholików rządowych nad ludnością robotniczą nie odbywały się zawsze, nie odbywały się teraz, przy milczącej aprobacie lub głośnym poklasku tych samych sfer, których rzecznikiem i sługą jest właśnie „Słowo”?

Organ reakcyjnych wyzykiwaczy protestuje przeciw udziałowi w „redagowaniu” zadań robotniczych „reki zawodowi obcej”. Od kiedys to, zdaniem jego, nie wolno grupie ludzi, naradzającej się nad swoimi sprawami, korzystać z rady czyjej się jej podoba? Czyż Związek Przemysłowców, albo każda inna grupa kapitalistów, obchodzi się bez radców prawnych, technicznych, lub — politycznych? „Słowo” przewiduje — i słusznie — że socjalizm nie przestanie „znajdować” oddźwięku w masach i wywierać pewien (!) wpływ na ruch robotniczy, nawet gdy ten... wejdzie na normalne tory ruchu zawodowego”. Oczywiście. Socjalizm jest politycznym wyrazem ruchu robotniczego, jak „realna polityka” i endecja są politycznym wyrazem interesów kapitału wielkiego i średniego. I jak nie da się pomyśleć zebranie fabrykantów, obszarników, kamieniczników, kupców bez udziału członków „polityki realnej” i „narodowej” — bo większość tych ludzi wprost należy do tych stronniców; tak samo nie jest możliwe zebranie robotnicze bez udziału socjalistów, bez wpływu partii socjalistycznej.

Redakcja „Słowa” i oberpolicmajster warszawski występowali podczas strejku tramwajowego w obronie zarządu tramwajów, radzili mu nie ustępować strejkującym. Czy redaktorzy „Słowa” nie piszą, a policmajster Majer nie aresztuje ręką „zawodowi obcą”? Czy należało do „zawodu tramwajowego”?

„Słowo” ironicznie dziękuje nam za „komplement”: nazwaliśmy je „wrogim otwartym, lepszym niż fałszywi przyjaciele”. Ale „Słowo” cytując obcięło: mówiliśmy tam o wyróżnieniu się „Słowa” „w chórze piśmienniczych”.

Ostatnie artykuły „Słowa” dowodzą, że ów komplement nie był zasłużony: w cynicznej obłudzie celuje ono niekiedy w większym jeszcze stopniu, niż kiedykolwiek w brutalnej otwartości.

Korespondencje.

Warszawa. Z życia pracowników tramwajowych. Gdyśmy wracali do roboty po ostatnim strejku, mówiono nam, iż ci, którzy przeszli odpowiednią ilość lat, we właściwym czasie podwyżkę otrzymują. Są u nas ludzie, którzy już po pięć lat służą i podwyżki dotąd nie dostali — gdy zwrócili się oni do naczelnika służby, otrzymali odpowiedź, iż podwyżka będzie wypłacona dopiero po upływie trzech lat od czasu strejku. Kasa przezorności nie jest dotąd zatwierdzona. Zamiast szkoły, na którą zagrabiono 65 tysięcy rubli, założono, jak wiadomo, ochronkę, z której nie mamy żadnej korzyści. Aby się zemścić na nas za strejk, administracja powiększyła w trójnosob wszystkie kary. Stosunek do nas ekspedjentów i kontrolerów stał się niemożliwym do zniesienia. Jesteśmy na każdym kroku w najohydniejszy sposób szykanowani i przesładowani, zapisywani do kar. Wśród ogółu pracowników tramwajowych panuje najwyższe wzburzenie.

Częstochowa. W Częstochowie od dawien dawna pomiędzy ciemną masą robotniczą gospodarują chrześcijańscy demokraci różnych odcieni. W ostatnich czasach jednakże robotnicy poważnie się rozezorowali do polityki kleru i wszelkich innych burżuazyjnych opiekunów i zaczynają zwracać się w naszą stronę, wspominając dobre czasy rewolucji. Biorą od nas często bibułę, ale kryjąc się z tym jeden przed drugim. Niezależnie jednakże od tego pomyślnego prądu należy powiedzieć, że wśród mas robotniczych rozwija się antysemityzm. Dzieje się to głównie na podłożu ekonomicznym. Kooperatywy, mające przeciwstawić się głównie panowaniu drobnego handlu, idą bardzo marnie w rękę chadeków, a to dlatego, że są uważane za przedsiębiorstwo dla zysków i nie ponadto.

Antysemityzmowi nie obcy są i fracy, po których zresztą pozostały tu jeno szczątki. Organizacja ich rozpadła się dzięki wewnętrznym nieporozumieniom, wytworząc ruch anty-inteligiencki. Jedną z grup frackich utworzyła „Socjalistyczno-społeczna organizacja robotnicza” na modłę dawnej „P. P. S. Robotniczej”. Stosunki fabryczne w Częstochowie nie mają się wcale ku lepszeniu. Administracja i majstrowie zachowują się wobec robotników brutalnie, pozwalają sobie na wszelkie nadużycia. Majstrowie biorą od robotników łapówki za przyjęcie do fabryki, za lepszą robotę. U Pelcerów wydalili 120 robotników, przyjął majster natomiast dziewczęta i nieletnich, 13—15-letnich. U Motków przedłużono pracę, zmniejszając jednocześnie zarobki. Za najmniejszy drobniak nakładają kary, a brutalność w obchodzeniu doszła do pobicia robotnika przez obermajstra. Na Warcie płaca przedstawia się nawet marniej jeszcze niż dawniej wobec zwiększonej produkcji. W Częstochowie w całości cofnięto płacę na mieszkaniu. W drukarni Kona i Oderfelda praca trwa 5 dni w tygodniu. Kobiety zarabiają po 30—35 kop., mężczyźni po 70—90 kop. Robotnicy należą do Związku Katolickiego. W Kapeluszu wni panują dziwne stosunki. Obciążenie płacy robotniczej o 25%—40% motywują napadem na kasjera tak, jakby robotnicy mieli za to odpowia-

dać. Niestety, wobec braku ściślejszej organizacji, w tej fabryce nie jeszcze poradzić nie można. W Metalurgji Mindelsona na pracują nieletni. Płaca wynosi 20 kop. Po strejku uzyskano 5 kop. podwyżki.

Zagłębie Dąbrowskie. W okręgu naszym robotnicy bardzo powoli budzą się z uśpienia i apatii, w jaką popadli w okresie straszliwych represji, stosowanych przez rząd i kapitalistów. Jednostki otrzasała się z odrętwienia i zaczynają nanowo skupiać się pod sztandarem naszej partji, ale masa spi dotąd, pozostaje bezwładna, rozbita, bezduszną jakby, bo nie ożywiona duchem solidarności robotniczej. W większości fabryk króluje trwoga i nieufność wzajemna; każdy siedzi cicho jak mysz pod miotłą, bojąc się być wyrzucenym za bramę lub zdradzonemu przez towarzysza pracy. Robotnicy nie umieją jeszcze odierać spadających raz po raz ciosów. Nie protestują zazwyczaj przeciwko nadużyciom i brutalnemu postępowaniu, nie piętnują ani nie okazują nawet pogardy tym zpośród ogółu, którzy szpiclostwem i donosicielstwem wysługują się administracji fabrycznej, a nawet żandarom i policji. To tolerowanie tych znikczemniałych ludzi, których wszyscy dobrze znamy i palcem pokazać potrafilibyśmy, jest wynikiem tchórzostwa i nieufności. W dodatku niektórzy myślą, że dopiero wtedy, gdy szpicle wygina, można będzie organizować się. Tymczasem jest wprost przeciwnie: tylko silna organizacja może położyć kres niecień robocie synów czarnej nocy, szpiclostwu i donosicielstwu, które musi ustąpić przed zwartymi szeregami świadomych robotników. Nie ludzimy się bowiem już tym, co opowiada Frakcja Rewolucyjna. Każdemu myślącemu robotnikowi otwarły się oczy i rozumie, że obrona, która nam obiecuje pracy, może być w najlepszym razie tylko chwilowa. Jeżeli np. zostanie zgładzony jakiś sluga kapitału, to nieświadomieni zaraz powiadają, że „ktoś tam skądś przyjechał dla postrachu”. Ten ktoś jak przyjechał tak pojedzie, a w fabryce zostają ci sami słabi, niezorganizowani robotnicy, których można po dawnemu wydalac, gnębić i brutalizować. Zupełnie inaczej wygląda, jeżeli ogół nasz zawiesi robotę, zadając usunięcia zienawidzonego osobnika, a w razie odmowy i sami wypchniemy kogo należy za bramę. Wówczas to widac siłę, która każdy uzna i liczyć z nią będzie musiał.

O innych poglądach i czynach zwolenników Frakcji Rewolucyjnej pisać trudno, bo nagromadziło się przeciw nim zbyt wiele ciężkich zarzutów. Już dziś nawet świadomi robotnicy z Frakcji Rewolucyjnej chcą, aby pozbyła się ona taktiki, stwarzającej bandytów, aby czynami swymi przestała plamić naukę socjalistyczną, a natomiast aby zaczęła wyrabiać bojowników sprawy robotniczej. Ale w możliwość takiej cudownej zmiany wierzyć trudno. natomiast gdy powstanie jedna silna partja socjalistyczna, skupiająca wszystkie zdrowe siły robotnicze, to niezawodnie wszyscy uczciwi robotnicy, jacy utrzymują się jeszcze przy Frakcji, porzucą jej zbrukany sztandar i razem z nami zakrzędną się koło wspólnej pracy. Niestety o stworzeniu jednej potężnej partji socjalistycznej myślimy dotychczas prawie tylko my jedni. Esdecy w dalszym ciągu rozbijają, a nie łączą, jak widac z jednego objawu ich istnienia, „Czerwonego Sztandaru”. Artykułów tego pisma nikt wyrozumieć nie może, bo też nie ono nie zawiera poza oszczerstwami, miotaniami podawnymi na naszych ludzi. Esdecy chwalać się swym połączeniem z Rosyjską S. D., ale tutaj na miejscu usilnie sprzeciwiają się i przeszkadzają połączeniu skłóconych mas robotniczych.

Zwolennicy N. D. rozczarowali się do swoich przewodników, otwierają się im widac oczy, bo dają się słyszeć głosy oburzenia i narzekania ze strony ich własnych zwolenników, że N. D. bardzo się przyczyniła do upadku rewolucji. Pewnym powodzeniem cieszy się Narodowy Związek Robotniczy, ale organizacja ta w samych poglądach politycznych i ekonomicznych nie różni się wszak niczym zasadniczym od N. D. Zarówno N. Z. R., jak i N. D., powinny być energicznie zwalczane przez robotników, robotnicy muszą wreszcie zrzucić z siebie tę hańbę, jaką ich okrywa braterstwo pewnych grup robotniczych z Narodową Demokracją. W Chrześcijańskiej Demokracji niema właściwie ludzi, żyjących „na ziemi”. Wszyscy marzą o życiu pozagrobowym, ale pomimo to narazie trudnią się rozpustą, donosicielstwem i lamistrejckostwem. Pozakładają sklepy spożywcze, które opierają swe interesy na biedzie robotniczej. Udzielają chadecey swym członkom pożyczek, ale nie inaczej jak kwitami właśnie do tych sklepów. Ch. D. ma wogóle taką opinię, że własni członkowie wstydzą się przynależać do niej. Skupiają się tu różne szumowiny robotnicze, a poza tym majstrowie, rzemieślnicy, wreszcie zwarjowane dewotki.

W robocie naszej brudzą nam nieustannie marjawici. Zjawili się oni u nas w okresie największej apatii, krytyką kapitału i prawowiernego kleru pociągnęli tłumy. Orientując się doskonale w warunkach chwili, wyczuwając największe bolączki masy, przedstawiali oni siebie, jako wybawicieli ludu z niewoli kapitału i Watykanu. W chwili obecnej, gdy sekta oparła się na mocnych podstawach, stosunek jej do robotników gruntownie się zmienił. W walce z kapitałem i oni także zalecają pokorę i uległość, obiecując w zamian nagrodę w życiu przyszłym. Ale robotnicy, którzy raz popadli w ich sidła, z trudnością z nich wydobywają się, a to tym bardziej, że do utrwalenia wpływów marjawickich przyczynia się bardzo ich zapobiegliwa gospodarcza działalność: przy każdej parafji zakładają oni szkołę, ochronkę, szwalnię, kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, kooperatywy i t. d. i przy pomocy tych instytucji odpowiednio urabiają

sobie ludzi. Z początku opowiada się zwykle robotnikowi, że marjawici broną Boże przeciw socjalizmowi nie mają, i tak powoli, powoli wciąga się go w otchłań przesądów i fanatyzmu religijnego i odrywa od obozu walki klasowej.

Polski Związek Żelazny prowadzi żywot suchotniczy. Opuszczają go coraz bardziej siły, chociaż robił wysiłki, aby podnieść się w opinji robotników. Jednakowoż robotnicy nie szli na lep słów kierownika związku, który w swych przemówieniach agitacyjnych udawał, że zgadza się z tym, co dawniej zwalczał. Robotnicy czują i rozumieją, że potrzebom ich odpowiedziałby jedynie klasowy związek zawodowy, a że związek polski na tym stanowisku nie stoi, więc nie dziwnego, że liczba jego członków maleje. Tym bardziej, że choć związek jest legalny, jednakowoż wszystko tak się tam robi, że ogół członków nic nie wie, co się dzieje i związek nigdy nie występuje w obronie robotników, choć miałby do tego wiele okazji.

Z partji.

Warszawa. M. o. k. o. w. Organizacja nasza funkcjonuje prawidłowo. Komitety dzielnicowy oraz komitety fabryczne Gostyńskiego, w Motorze, w fabryce Dywanowej i dwa komitety z przedpołudniowej i popołudniowej zmiany tramwajarzy zbierają się regularnie raz na tydzień. Posiadamy ściśle stosunki w Fabrykach Schönwitza, Gilińskiego, pod 13-a, u Zimmermanna, Buchlohna, Fossa.

Wpływy S. D. w sposób widoczny zmniejszają się; część tramwajarzy należąca do S. D. w okresie przedstrejkowym — obecnie przeszła do nas.

Z Frakcją rewolucyjną nie spotykamy się wcale. Widac, iż akcję przygotowania „zbrojnego powstania”, prowadzi ona obecnie poza terenem robotniczym.

Pęd do organizowania się wzrasta w masie robotniczej — niestety postęp w rozwoju organizacji naszej hamowany jest przez brak sił inteligienckich. Nastrój strejkowy nie spadł, lecz przeciwnie, wzmacnia się ciągle. W dniu 28 stycznia powiewał w naszej dzielnicy zawieszony przez naszych towarzyszy czerwony sztandar P. P. S. z napisem: „Cześć bohaterom walki!”

POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: Entr. rb. 30-31, Mar. 2—, N. 15—, Ol. 6—, K. 4-50, X. 1—, Rara avis 400—, Extraord. 5-86, Łódź 33—, W. K. R. we wrześniu i październiku 18—, 6—, 10—, 10—, Kijów, na pom. wicz. 17-50, Kijów, na cele ogólne 17-50, Rara avis 300—, Os. 50—, N. N. 15—, Kijów 15—, Charków 30—, różni 23—. Tow. wzajemnej pom. Bartosza Głowackiego w Brooklynie, zebra. na obch. maj. 10 dolarów na więźniów polit. Stara bib. K 14—, bib. 1-80, Hed od sierpnia do lutego 175—, poczta 2-43, Stasiak 12-62, z Abbazji Seweryn 20—, Waclaw 10—, Helena 3—, Gemma 2—, Monachjum 10—. Z wyrobku 100—, Limoges 3-80, Ameryka 12-55, Zabawa 70—, Zakopane 34—, składka W. 17—, tutki 100—, składka L. 2—, Kijów 25—, Szewska 135—.

Z Warszawy rb. 34-10, Finansówka 30—, za wrzesień 30—, za październik 30—.

O. K. R. Zagłębia kwituje: Kolej rb. —75, Będzin 8-10, Zabłkowiec 2-28, Sosnowiec 10—, Jan —45.

Łódzki Kom. Rob. kwituje: Podatek partyjny: Batuty kwitar. 32 rb. 1-20, Prawa kw. 35 i 42 rb. 11-60, Gajeroska kw. 39 rb. 1—, Za bibułę: Bał. kw. 45 rb. —90, Prawa kw. 46 rb. 2-15, Gaj. kw. 44 rb. 1-45, Fachowa kw. 43 rb. —68, Kar. kw. 38 rb. 1-96, Lewa kw. 41 i 47 rb. 2-98, Pabianice kw. 37 rb. 5-20, Zgierz kw. 36 i 48 rb. 4-45, Finansówka rb. 4-46.

Dzielnica Wolska kwituje: Mały N. 64 rb. 1—, Gerl. N. 1, 2, 3 rb. 3—, K. dzieln. N. 19, 18 rb. 2—, K. dzieln. N. 5, 6, rb. 2—, N. 3 ser. 1 rb. 1—, N. 16 rb. 1—, N. 1 ser. 1 rb. 2—.

Za bib. Gerl. rb. 6—, Witte —84, Fabjan —54, Ambroz —84, Kolej R. 1-20, Sztark —42, Frydgut —47, za star. Rob. —42, za bibule 10-73, —25, —95, 1-45, 1-20, —45.

Dzielnica Praska kwituje: N. 4 bl. rb. 3—, za bibule rb. 1—, I—.

Dzielnica Powązkowska kwituje: z N. 5 i 6 bl. rb. 3—, Koło stolarzy na bl. 3—, Kolej za roba 1-68.

Z. O. Z. kwituje za sierpień do stycznia 1911: Paryż: przeds. doch. K 95-20, Leodjam 7-50, Zurych 270-30, Turyn: pod: par. 44-25, Lipsk 23-50, Kopenhaga 20-27, Wiedeń 49-45, Bern Morawski 8-70.

P. P. S.

Towarzysze! Pamiętajcie o Pierwszym Maja!